



Mieszko I. — rys. J. Matejko

Pierwszy historyczny władca polski, protoplasta rodu królewskiego z linii Piastów. Doniosłym momentem historycznym w czasach jego panowania było wprowadzenie w Polsce chrześcijaństwa i tym sposobem wejście Polski w krąg państw o kulturze zachodniej. Starał się Mieczysław I uniezależnić od wpływów niemieckich i nawet dochodziło z tego powodu do wojen, które w konsekwencji zmusiły go do oddania się pod opiekę Stolicy Apostolskiej.

BOHATER

Wszyscy lubili Władka. Był miłym, dobrym i usługowym dwunastoletnim chłopakiem. Każdy cenił jego zalety, a tylko Władek sam cierpiał okropnie z powodu swej głównej wady, której bardzo się wstydził, a mianowicie tchórzostwa.

Gdy był jeszcze małym dzieckiem uciekał z placem na widok gęsi, krów i cieląt. Nie ośmieliłby się nigdy poglaskać psa, lub dotknąć się kota, konie zaś budziły w nim taką trwogę, że błądł, drżał i chronił się gdzie mógł przed dobrym i spokojnym nawet konikiem. Gdy latem zagrzmiało, zabłysło i zrywała się burza, chłopak jak nieprzytomny chował się pod poduszkę. Był więc przedmiotem śmiechu całego otoczenia, bo każdy tchórz naraża się na kpiny i docinki. Nie szczędzono mu uwag i rodzice rozpaczali, że mają takiego tchórzliwego syna.

Brak mu było odwagi, natomiast był zdolny i pilny, sam nauczył się czytać, przepadał za książką, każda go zaciękała a przede wszystkim historia Polski.

Gdy skończył siedem lat dostał od ojca śliczną ilustrowaną książeczkę zawierającą podobizny i życiorysy sławnych naszych bohaterów. Czytał i rozmyślał.

Wszyscy ci wielcy ludzie byli odważni, cudem waleczności przyczynili się do chwały Ojczyzny i nazwiska ich chlubnie zapisano w jej dziejach.

— Ja też chcę być odważny — postanowił w duchu Władek.

Od tej chwili nastąpiła wielka zmiana, którą cała rodzina się ucieszyła. Władek przestał uciekać od tego, co dotąd tak go straszło, a nawet zaprzyjaźnił się z psem i kotem. Winszowano mu, nie wiedząc nawet ile to zwycięstwo nad sobą kosztowało trudu.

Władek spędzał właśnie wakacje w domu. Ojciec jego był nadleśniczym w państwowych lasach, więc mieszkał w głębi rozległego boru, przeciętego pasmem toru kolejowego.

Pewnego razu, Władek był sam w lesie w pobliżu toru. Czując się zmęczonym po długiej przechadzce, legł w cieniu wśród krzaków i usnął. Zbudził go dźwięk głosów. Otworzył zaspane oczy i ujrzał dwóch mężczyzn stojących pod drzewem o parę kroków.

— Nikogo tu nie ma. Nikt nie zobaczy. Miejsce stosowne i dobra chwila — mówił jeden.

— Trzeba się spieszyć, bo niedługo nadejdzie — odparł drugi.

Władek nie ruszył się z miejsca przykuty lękiem a zarazem ciekawością. Ze swej kryjówki za krzakami obserwował nieznanymi, którzy zeszli na tor, rozejrzeli się dokoła, przykucnęli i zabrali się do jakiejś roboty przy szynach, lecz Władek nie mógł zobaczyć na czym polega ich praca.

— Co to są za jedni? Co oni robią i czemu się boją? Żeby ich kto nie zobaczył? — myślał Władek ogarnięty złym przecuciem.

Robota skończyła się wkrótce, poczem nieznanymi zbiegli z toru i pędem uciekli w głąb lasu.

W mózgu Władka błysnęła straszna myśl. Nieraz słyszał o zbrodniarzach, złoczyńcach, bandytach którzy grabią, rabują, zabijają, okradają kościoły, rzucają bomby pod pociągi. Mówił o tym książdź z kazalnicy, a także pewien inżynier, który przyjeżdżał do ojca i opowiadał o strasnej katastrofie kolejowej, której był świadkiem. Nazwał to zamachem.

— Ci ludzie, którzy tu byli i uciekli, przygotowali zamach na pociąg — zdaje się wołać jakiś głos w uszach Władka.

Oblewa go zimny pot, zrywa się z miejsca, zdaje mu się, że włosy jeżą mu się na głowie. Chce uciekać, nie widzieć, nie słyszeć, być daleko.

— Uciekać! Stchórzyc w takiej chwili gdy przyśiągł sobie, że będzie odważny?

— Boże, co tu czynić? Jak zapobiec zamachowi? Jeszcze chwila a pociąg przeleci i będzie za późno.

Już z daleka dolatuje głuchy pomruk jakby podziemny grzmot. Las dudni. To pociąg pośpiesznie pędzi.

Władek zbiega z nasypu na tor, staje między szynami, w podniesionej ręce trzyma białą chustkę powiewa nią jak sztandarem. Zatrzyma pociąg lub zginie. Drży cały jak w febrze, jest półprzytomny. Przerazone oczy wlepią w dół w ruchomy punkt, który się zbliża i powiększa. Ziemia tętni, w uszach dzwoni. Nogi mu się uginają. W duchu poleca się Bogu może w ostatniej modlitwie.

Już, już żelazny potwór jest tuż, chrapie, warczy, syczy. Czy to śmierć nadchodzi?

Pociąg zwolnił biegu. Stał tuż przy nim. Jacyś ludzi zeskokczyli. Otaczają przerażonego chłopaka. Sypią się pytania i wreszcie ze zbiegłych ust wydobywa się odpowiedź.

Władek nie mylił się. Jego przypuszczenia były słuszne. Udaremnił zamach na pociąg i w ten sposób ocalił życie setkom ludzi. Stał się bohaterem. Sławią go wszystkie pisma, błogosławią wszystkie usta. Lecz największą dlań nagrodą jest poczucie, że nie stchórzył wobec niebezpieczeństwa, pokonał wroga, spełnił obowiązki.

Dziwne Andrzejki

— Izabelko! Maryniu! Różycko!... Chodźcie prędzej!... Zaraz zaczną!... — wołała Magdalenka, jak strzała biegnąc po wąskim korytarzyku o białe bielonych ścianach. Nic dziwnego, że jej ciemna szeroka sukienka miała białe plamy od wapna, gdy wreszcie dziewczyna wpadła do pokoju panińskiego, na końcu korytarza zacisznie położonego.

Trzy dziewczynki pochylone miały główki nad wyszywaniem jakimś, aż ciemne i jasne warkoce na robotę opadały. Ale na okrzyk Magdaleny żywo podniosły się głowy, a ręce zapomniały o robotce. Wszystkie trzy zerwały się żywo, strzepnęły fałdy szerokich krynolinek i odrzuciły na plecy warkoce.

— Co ty powiadasz, Magdalenko! zawołała Różycka — już zaczną? przecież tak widno jeszcze na dworze!...

— Tak, ale matuchna dać im pierników i ciasta przyrzekła, więc najprzód uczta będzie... A zresztą już wcale nie widno. Spójrz, już Wiktoryna świece do saloniku niesie.

— Jak to dobrze, że dziś z gośćmi siedzieć nie potrzebujemy, tylko możemy iść do dziewcząt!... zawołała Marynia, żywo porywając jakieś chusteczki na ramiona dla siebie i sióstr, bo wieczór listopadowy był chłodny i dżdżysty.

— Chodźmy, śpieszmy!... — nalegała Izabelka niecierpliwie.

Pobiegła więc, jedna za drugą przesu- wając się ciemnym już korytarzem. Tajemnicze cienie kładły się od maleńkich okienek, było tak cicho i jakoś dziwnie, aż Marynia schwyciła trwożnie za rękę Różyckę.

— Róziu! boję się!... Jakoś tak straszno!... Jakby za chwilę stać się miało coś dziwnego, wielkiego i strasznego!...

— Ach, ty głuptasku!... Uspokój się!... Cóż się może stać? Zawsze zresztą jest tak dziwnie w wigilię świętego Andrzeja. Od tego przecież są Andrzejki!...

— Ależ ja się cieszę! — klasnęła w ręce Magdalenka. — Znowu będzie stara Tereska sobie wróżyć, że mąż do niej przyjdzie w tym roku!... Zawsze tak wróży, a przecież ma już z siedemdziesiąt lat!...

— A czy znowu koguta przyniosą, żeby wróżył kto wpierv umrze?...

— E, nie! to taka niemila wróżba i nawet mama się gniewa, jak się ją przypomina...

— Powiedz ty mi Maryniu, czy ty wierzysz w te andrzejowe wróżby. Czy to się sprawdza? — pytała Izabelka.

— Bo ja wiem. Iziu!... Dziewczęta w to wierza, a wierzyć, czy nie wierzyć, a powróżyć można. Przecież to pierwszorzędną zabawą! i nawet ten strach, który jest nieodłączny przw andrzejkach, jest przecież przyjemny i taki miły i nie zwykły prawda?...

— Prawda, ale chodźcie już przecie, bo tam pewno dziewczęta czekają. Powie- dział im Jędrak, że przyjdziemy.

— A czegoż ten się znowu wtrąca? przecież andrzejki to panińskie święto i wróżby!...

— Nie bądź zła na Jędrka siostrzy- czko i teraz ty nie zajmuj czasu...

Obszerna ciemnawa, bo umyślnie świec nie palono, tylko blask szedł od komina, izba czeladna była tajemnicza i pełna czajaczych się czarów. Dziewczynki przysiadły czym prędzej na ławie między dziewczyna- mi służebnymi i zaczęły wróżby.

Złocisty wosk i ciemny olów splotwał na masy wody i zastygał w przedziwne kształty. Palone zgniecione papierki rzucały tajemnicze cienie na ściane. Spod talerza wciągano obrączki krzyczk, lub gałazkę mirty. Wróżono z rozrzucanych po izbie ziaren pszenicy i z ciasta. Wszys- tkie pochylały się nad wróżbami z błysz- czącymi oczami i rozpalonymi od ciepła ognia policzkami. — Czaruj! czaruj! wróż- by! wróżby! Andrzejki! Wigilia świętego Andrzeja! 29 listopad!...

Wrószcie stara Tereska, niby pierwsza czarownica pochylała się nad misą. O, umiała ona wróżyć! Świecę wzięła, kapnęła woskiem z tygielka, nad ogniem się pochylała, włożyła dwie gałazeczki świerczyny, a gdy dym się rozszedł i zapach — mówić zaczęła w wosk zapatrzona:

— Ej, dziwne jakoweś w tym roku wróżby! Jakoweś wojska i bitwy i krzyże... Dużo krzyży, może możliwych... O i ptak jakiś do góry tu się wzbija! Co to za ptak? Może sokół. A może orzeł. Ale jakiś sznur, czy łańcuch w dół go ściga. Niedaleko, niewysoko polecą ten ptak i skrwawiony opadnie. O, widzicie krew!

Rzeczywiście czerwony blask ognia zabarwił na czerwony, ciemny kolor krwi.

— Krew! — pisnęły przerażone dziewczęta...

— Dziewczęta! już północ blisko! spać idźcie — szepnęła zaglądając do izby matka. Ale kto tam myślał o spaniu.

Nagle przed podwarszawskim dworkiem załotały końskie kopyta. Zatrzymał się ktoś przed gankiem i po chwili ktoś łomotać do drzwi zaczął. Gdy je otwarto — wpadł do sieni przyjaciel Jędrka, Janusz i krzyknął od progu: Powstanie!...

— Jezus, Maria!

— Stało się coś wielkiego i dziwnego — szepnęła Marysia.

— To był orzeł biały! to biały orzeł zerwał się do lotu — krzyknęła Izabelka.

— Ale Tereska widziała, że opadnie we krwi — powiedziała smutnie Różyczka.

— Dziwne były w tym roku Andrzejki... — rzekła cicho Magdalenka.

Dziwne były te Andrzejki w podwarszawskim dworku w 1830 roku, dziwne!...

Gangster w łazience

Zbyszek nie był tchorem. To, że wyprawiał niemożliwe awantury przed północą do dentysty albo okrażał nieufnym kołem, powiedzmy, psa na łańcuchu — to jeszcze niczego nie dowodzi. Wiadomo, że — jak niedawno powiedział w klasie profesor — prawdziwa odwaga nie polega na rzucaaniu się, jak szalony, na przeciwniebezpieczeństwie, z czego ani sam, odważny, ani nikt nie ma żadnej korzyści. Czy w czasie wielkiej wojny np. najdzielniejsi żołnierze nie kryli się w okopach? No więc?

Cały ten wstęp jest po to, żeby wam udowodnić, że Zbyszek nie był tchorem.

tylko że po prostu był małym chłopcem. Zachowywał całą swą odwagę na później, na większe, lepsze okazje. Wyobraźcie sobie, że np. Zbyszek spotyka... gangstera. Gangstera? Ależ czy to nie w Ameryce tylko grasują ci panowie? Tak, to Amerykanie mają z nimi kłopot, ale kto wie, czy i u nas nie mogliby się znaleźć. Zwłaszcza, kiedy Zbyszek wracał z kryminalnego filmu pełnego strzelaniny — zdawało mu się to zupełnie możliwe.

— Tak, bracie — mówił Zbyszek do Jurka, idąc z nim do szkoły — gdyby gangster krzyknął mi nagle: ręce do góry! — podniósłbym ręce — owszem — ale pięścią trzasnął bym przy tym draba w nos i zanim by się zorientował — byłbym już daleko!...

Czy to próżność, przechwałki? Nic podobnego, bo oto dowód:

Wrócił Zbyszek do domu po szkole i — właśnie kiedy wszyscy wyszli — ktoś zadzwonił. Otworzył i cofnął się przerażony. W drzwiach stał gangster. Mężczyzna wysoki, zwalisty z piwnymi oczami i nerwowym nosem, ubrany w zwisający niedbale płaszcz gumowy, z jakąś walizką (może bomby?) w rękę. Drugą rękę wcisnął w kieszeń. Na pewno trzyma rewolwer.

— Szcotki, miotelki! — powiedział gangster i typnął dziko okiem.

Szcotki? miotelki? O, nie! Zbyszka brać na takie liche kawały! Za lada pretekstem można wcisnąć się do mieszkania, a po tym...

— Proszę pana! pan będzie łaskaw zacząć! ja się zapytam! — powiedział drżącym głosem Zbyszek, otworzył drzwi do łazienki i unrzeimym ruchem wskazał gangsterowi. A gdy ten wszedł — zamknął je błyskawicznie, przekręcił klucz w zamku i odetchnął z ulgą.

Kiedy w kwadrans po tym przyszli rodzice — Zbyszek rzucił się im naprzeciw.

— Złapałem gangstera! zamknąłem go w łazience!

— Cooo?

— Tak! posłuchajcie go!

Nie trzeba było specjalnie wyteżać uszu, bo aż korytarz huczał od uderzeń pięści w drzwi łazienki i krzyków:

— Co to znaczy? ja pójde po policję! ja się już dziś kapałem! czego ode mnie chcecie?...

Ojciec rzucił się do drzwi i otworzył je szeroko. Kupno szcotki do ubrania ułagodziło więźnia, a Zbyszka poproszono uprzejmie, żeby na drugi raz nie zamykał tak pochopnie kupców podróżujących w łazience.

Zuchowe zabawy

PIECHOTA

Pole bitwy (boisko) przecina się sześcioma liniami okopów (linij równoległych w odległościach 10 kroków). Wojska wyciągają (szóstki lub równe partie) mają po trzy linie okopów. Na początku obie armie (czerwona i biała) zajmują pierwsze okopy (środkowe) stojąc w szeregach do siebie tyłem. Na sygnał trąbek (zagrany „w kulak” przez wodzów), armie splecione silnie rękoma, tyłem nacierają na siebie starając się plecami wyprzeć wzajemnie poza pierwsze okopy. Jeżeli wyparli biali, to zajmują oni pierwszą linię okopów wojsk czerwonych, a czerwoni wycofują się na drugą linię. Stąd zwyciężeni strzałem artyleryjskim (piłką rzuconą lewą ręką przez najcelniejszego ze swoich) starają się przerzedzić szeregi silniejszego przeciwnika. Jeżeli ktoś został trafiony „pociskiem”, to jako ranny opuszcza towarzyszy. I znów rozpoczyna się atak. Strzela zawsze tylko zwyciężony. W następnym ataku, gdy strzał został chybiony, ranny strony przeciwnej (o ile takowy jest) zasila swoich. Bitwa trwa dotąd, aż biali lub czerwoni zostaną wyparci ze wszystkich linii swoich okopów.

KAWALERIA

Kawaleria szarżuje na działa. Dzieli ich przestrzeń 20 kroków. Zuchy skaczący na jednej nodze są kawalerią. Winni oni pod gradem pocisków (kasztanów, żółędzi, lub piłek) wyrzucanych przez „artylerię”, których jest tyle ilu artylerzystów, przebyć przestrzeń dzielącą ich od artylerii na jednej nodze nie potknąwszy się (nie stanąwszy na dwóch nogach) i nie będąc rannymi (trafionymi). Ranni wychodzą z gry, a „potknięci” wycofują się szybko z pola walki, aby nie zostać rannymi. Kawalerzyści którzy przebyli przestrzeń bez potknięcia się i cało, są zwycięzcami i zakładają na czapki opaski. W następnej szarży skaczą oni już na lewej nodze i tak po każdej szarży na przemian. Po szarży następuje zmiana: kawalerzyści stają się artylerzystami. Ilość pocisków jest zawsze ta sama choć partie maleją. Gra trwa dotąd, że zostanie tylko jedna z partyj. Ona okrywa się laurem zwycięstwa.

OKRETY

Na ziemi kreśli się krzyż (jak na kompasie) o ramionach 10—30 kroków. Na końcach linij skrzyżowanych stają w rzędzie. w równej liczbie, bawiący się. Są to dwie wrogie flotylle. Jedna musi przepłynąć, a druga to uniemożliwia. Gdy z floty A przepływa okręt (przebiega pojedynczo po linii) to czołowy okręt z floty B strzela do niego (piłką). Trafiony okręt (dzie do naprawy (wychodzi z gry), a okręt strzelający strzela dalej. Jeżeli strzał był chybiony, okręt ten wycofuje się na tył (i też udziału już nie bierze). Trafienie nie na skrzyżowaniu linij jest nie ważne. Gdy wszystkie okręty A przepłynęły — role się zmieniają. Wygrywa ta flota, która celniej strzela.

TĘDY OWĘDY

Na ziemi rysuje się równoramienny krzyż o 10—20 metrowych ramionach. Na przyprostokątnych jego stają szóstkami w rzędach zuchy, tak że ostatni stoi na końcu linii. Twarzami są zwróceni do środka. W miejscu skrzyżowania stają wódz. Robią w tył zwrot i wskazując wyrzuconymi rękami przeciwległe przyprostokątne, wydaje on rozkaz:

„Tędy — i owędy —
Niech staną rzędy!”

klaszcząc w dłonie przy ostatnim słowie. Wówczas rzędy jak najszybciej starają się zająć nowe miejsca i ustawić się sprawnie w poprzednim porządku. (Zamieniać kolejności miejsc nie wolno). Rząd który pierwszy dokonał tego — krzyczy „Gotów!”. Przy dalszej zabawie rzędy mogą trzymać się w pół i tak biec, następnie chwyćwszy się za ramiona, potem w przysiadzie itd.

Zabawa ta wyrabia u zuchów solidarność i współpracę, oraz byzość a w następnych fazach wywołuje dużo śmiechu.

HARCE

Zuchy siedzą w Pole. Każdy z nich pojedynczo dosiadając rumaka (kij) wyjeżdża do środka na harce. Wyjeżdżając zaś śpiewa:

„Mój koniczek z kija
Patrzcie jak się zwija!”

Zuchów, którzy jak najlepiej naśladowają jazde, wódz wyróżnia.

24) O Skrzaciku — Wędrowniczku

Tymczasem na grodzie kneź Pepelek chodził mroczny po izbie dumając głęboko. Brünhilda wodziła za nim oczyma. W progu stanął zdyszany pacholek:

— Kneziu i Pani! Myszkowie lud podburzają. Wici ogniste szykować każą. Zbierają się po chatach i dworach — o-znajmili.

— Precz! — krzyknął kneź — nie ośmiela się ruszyć na gród — rzekł do — Brünhildy, a zresztą zanim się zbiorą to i pomoc od Sasów nadciągnie.

Wtem ze szczękiem oręża — wpadł strażnik z wałów:

— Wici ogniste płoną! —

Pepelek wypadł z izby. W zmierzchu gasnącego dnia, jak okiem sięgnąć, płonęły — ognie zapalonych stosów. W krwawym ich blasku widać było poruszające się cienie. Pepelek wyszedł na wały wypatrując pilnie. Stąd dojrzał wylaniające się z lasu nieprzeliczone zastępy zbrojnych ludzi, które ciasnym pierścieniem powoli zaczęły otaczać gród.

— Kto żyw na wały! — Zwodzony most spalić! Czółna wyciągnąć na brzeg! — rozkazał Pepelek, a sam przechadzając się po wałach szedł. — Piękne mi wojsko od sochy i radła. Czeru, motloch. Nie zmoją mnie — chepił się.



Pepelek wyszedł na wały wypatrując pilnie...



Niech zginie gniazdo Pepek!...

O świtaniu Myszkowie, niosąc długie drabiny, tratwy, czółna i — tarany, ruszyli do boju. Zbrojny lud lawą ruszył na wały. Grad kamieni, boleń, ukrop i smoła gorąca, którymi spotkała ich czeladź pepelkowa, nie powstrzymała nacierających kmieci. Upadali jedni, lecz na ich miejsce już parli drudzy. Już są na wałach. Zwarli się wręcz ze strażą. Bój wrę zaciekle, aż wrzecie straż wybito! Gród opanowany.

Pepelek z resztą swego wojska schronił się do wieży. Wtem od strony malowanego dworu buchnął płomień. To ktoś podłożył ogień do szopy.

— Niech wszystko płonie — zawołał Myszko — niech kamień na kamieniu nie zostanie. Niech zginie gniazdo Pepek! —

Na obszernym podwórku rozłożono obozowisko. Starszyzna opodał radziła, jak zdobyć stółb.

— Ogniem wieży nie spalimy — rzekł jeden.

— Kamień to okrutny, ni młot, nie siekiera go się nie ima — odpowiedział drugi.

— Głodem ich weźmiemy — zawołał Myszko — obóz tu założymy i będziemy czekać.

Skrzacik siedząc koło nich przysłuchiwał się uważnie. (DCN)



DZIAŁ ROZRYWEK

Kochani...

Jak już zapowiadałem w numerze 145-tym, podajemy obecnie ostatnie zadania konkursu. Powtarzam przy tej sposobności i jeszcze raz przypominam warunki, które każdy i każda musi wypełnić, aby zdobyć przewidziane nagrody. A więc biorący udział w konkursie powinien rozwiązać wszystkie zadania ogłoszone w dzisiejsiu ostatnich numerach „Krasnoludków”. Za prawidłowe i całkowite rozwiązanie otrzyma się razem 125 punktów i tym samym zdobędzie się pierwszą nagrodę. Jeśli ktoś jakiegoś zadania nie rozwiąże, to mu się odlicza tyle punktów, ile jest przewidziana za rozwiązanie tego zadania. Gdy zadanie zostanie rozwiązane tylko w części, to punkty odlicza się proporcjonalnie. Wiemy, że nie wszyscy z Was osiągną owe 125 punktów, bo są trudniejsze i łatwiejsze zadanka. Trudniejsze jednak podaliśmy dlatego, że między naszymi przyjaciółmi znajduje się dzieci starsze i młodsze. Wiek Wasz Krasnale także wezmą pod uwagę, a więc dla dzieci młodszych będą pobłażliwsi. Co się

tyczy terminu nadsyłania rozwiązań — to pozostawiamy ten sam, tzn. 15 grudnia. Termin ten prolongowany nie będzie, gdyż chcielibyśmy, by pilni i pracowici nasi przyjaciele otrzymali nagrody jeszcze przed Gwiazdką. Zanim rozpoczęliśmy ogłaszać zadanka, od naszych małych przyjaciół otrzymaliśmy dwa życzenia: jedno, żeby nie dawać matematycznych zadań — specjalnie o to prosiła birżańska grupa dzieci, natomiast Czesł Szklennik z Daugawpils martwił się, że zadankę z zakresu matematyki będzie mało. Stało się zadość życzeniom dziewczynek z Birz, bo do tego życzenia przechylała się większość czytelniczek i czytelników „Krasnoludków”. Żeby jednak chociażby częściowo zadowolić naszego kochanego Czesia, w niniejszym, ostatnim już, materiale podajemy jedno zadanko z matematyki. A więc, Kochani, czekamy na pozostałe rozwiązania łamigłówek, a jeśli kto jeszcze w ogóle się nadesłał, a chce uzyskać nagrodę, niech się śpieszy i terminie nadesłać rozwiązania.

Krasnal Włóczęga

Nr. 33

UKŁADANKA HISTORYCZNA

(4 punkty)

Z podanych cyfr należy ułożyć pięć dat sławnych wydarzeniami z historii Polski.

1, 1, 1, 1, 1, 1, 1, 2; 3; 3; 3; 4; 6; 6; 8; 8; 8; 9; 0; 0.

Nr. 34

UZUPEŁNIANKA

(5 punkty)

Na miejsce kropek wstawić brakujące litery by utworzyły 10 wyrazów:

po... wa, te... op, na..., ja,

me... ka, pe... na, pi..., na, le... zy,
pr... or, sa... ód, ka..., na,

Nr 35

DLA MATEMATYKÓW

(3 punkty)

Litery zastąpić odpowiednimi cyframi i dokonać prawidłowego działania. Liczby, jakie otrzymamy należy w rzędach pionowych zsumować.

$$\begin{array}{l} ABC : DE = EF \\ DEF : GE = EA \\ DEH : GH = GD \end{array}$$

GFGA ; HI ; BF

Nr. 36
WACHLARZ SŁÓW
 (15 punktów)

W kratki należy wpisać odpowiednie litery tak, aby w rzędach pionowych utworzyły 51 wyrazów o podanym znaczeniu. Pierwsze litery tych wyrazów dadzą rozwiązanie, którym jest złożone z pięciu wyrazów określenie uroczystości, jaką cała Polska obchodziła o dniu 11 listopada r. b.

Znaczenie wyrazów: 1) okres czasu, 2) Imię żeńskie, 3) Imię żeńskie, 4) Płaszczyna, na której w kinie wyświetlane są obrazy, 5) Królowa rzek polskich, 6) Inaczej: rozped, rozmach, 7) Część tułowia (wspak), 8) Większa droga, gościniec, 9) Sławny szybkobiegacz fiński, 10) Zbiór map, 11) Termin brydżowy, 12) Dawny pieniądz polski, 13) Imię męskie, 14) Część pieca, 15) Królewski ptak, 16) Nazwisko (z meża) słynnej polskiej fizykochemiczki, odkrywczyni radu, 17) Część pola, 18) Rzeka w Polsce, 19) Odprysk rozpalonej substancji, 20) Najpospolitszy i podstawowy rodzaj pożywienia, 21) Termin muzyczny, oznaczający współbrzmie-

nie kilku tonów, 22) Rodzaj chmur, 23) Jednostka monetarna Stanów Zjednoczonych Am. Półn, 24) Kruszec szlachezny, 25) Przyrząd sportowy do jazdy po śniegu (wspak), liczba mnoga, 26) Zwierzątko o bardzo ciemnym futrze, 27) Imię męskie, 28) Część cyrku, 29) Inaczej: polecenie, zarządzenie, 30) Wielka kolonia angielska w Azji, 31) Imię męskie, 32) Wielka grupa ludzi, połączona wspólnotą języka i tradycji, 33) Imię żeńskie, 34) Kraj w Afryce północnej, 35) Wspaniała budowla mieszkalna, 36) Drzewo w Polsce pospolite, 37) Część głowy ptaka, 38) Słynny kompozytor węgierski, 39) Imię żeńskie, 40) Część drzewa, 41) Państwo w Europie, 42) Silna burza, również pseudonim wybitnego pisarza polskiego, 43) Prastara dzielnica polska, obecnie częściowo tylko wchodząca w skład Państwa Polskiego, w pozostałej zaś części należąca do Niemiec i Czechosłowacji, 44) Wiejska budowla mieszkalna, 45) Ptak domowy, 46) Tylna część stopy, 47) Miasto na niemieckiej części Śląska, 48) Przyrząd oświetleniowy, 49) Sucha trawa, skoszona i służąca za paszę dla koni, 50) Miara drogich kamieni, 51) Religia mahometan.

